

LICHEŃ - GENIUS LOCI

- *Próbujemy dociec „DNA” licheńskiego Sanktuarium. Staramy się dostrzec rzeczy, które są jego niezbywalnymi znakami* – powiedział Robert Brzęcki, kurator plenerów plastycznych w ostatnich trzech latach.

W miarę jak odbywają się te spotkania, dociera się ich formuła. Pierwotny zwyczaj prezentowania uczestników w atmosferze towarzyskiej zastąpiły rozbudowane autoprezentacje, prowadzące do rozmów o sztuce. Każdy plener odbywał się też pod hasłem, które skłaniało do pogłębiania poruszanej tematyki, zapewniając wspólny mianownik zbiorowej wystawie zimą. W 2016 roku był to „Pejzaż rudymmentarny – vs. genius loci”, a latem 2018 niejako w nawiązaniu do tamtego: „Tożsamość miejsca”. Plenery te przedzielało w 2017 roku spotkanie odbywające się pod hasłem: „Pielgrzym nie równa się turysta”.

Przekłada się to także na kształt katalogu. Obok reprodukcji prac pokonkursowych znajdziemy tam notki odautorskie, odnoszące się do tematu i jego artystycznego wcielenia.

Budowie Sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej towarzyszyło przekonanie, że architekturę i wystrój świątyń należy dostosować do oczekiwań sponsorów, którymi byli głównie niebogaci ludzie, składający skromne i liczne ofiary. Większość pielgrzymów nie miała i nie ma wielkiego kontaktu ze sztuką, stąd specyficzny kształt sanktuarium. Obecne władze zakonne, postawione przed tzw. faktem dokonany, zwracają uwagę, że ośrodki sakralne powinny szerzyć wiarę, promieniując pięknem, czyli kształtować estetycznie, nie schlebiać. Przekładając to na język praktyczny: w Licheniu da się przeprowadzić pewne porządki, to czy owo wyprostować. Ale - cokolwiek by uczyniono, pozostanie on ze swoim unikatowym charakterem, generalnie, taki sam.

Profesjonalni plastycy, nierzadko wykładowcy z uczelni artystycznych, przebywający tutaj na plenerach - to oksymoron, nieprawdaż? A jednak chętnie przyjeżdżają, i to od jedenastu lat. Argumentem są lokalne możliwości organizacyjno-ekonomiczne, ale nie tylko.

Jak czują się w otoczeniu, które wygląda, jakby powstało im na przekór? Niektórzy z naszych gości skarżyli mi się na ucho, że kicz to coś, co boli. A jednak nikt nie powiedział, że licheńska architektura, rzeźby i malarstwo działają paraliżująco na moce twórcze. Przeciwnie – w warunkach dla artystów kontrowersyjnych tym żywiej podejmowano wyzwania, w wyniku czego powstało tu wiele świetnych prac.

Wiele osób rozliczało się przed Panią tego miejsca ze swoim twórczym życiem, stawiając sprawy wiary ponad artystycznymi. Ale właśnie dzięki temu, iż malowano Matkę Boską Licheńską z silnymi emocjami, osiągnano niejednokrotnie poruszające wyniki. Druga postawa jaką często przyjmowano odnosiła się do pielgrzymów. Skoro ludzie gorąco modlą się tutaj, a rozwiązania dostosowane do ich oczekiwań wspomagają ich religijne przeżycia, jakże mógłbym tego nie szanować – myślał niejeden uczestnik pleneru, skądinąd oryginalny artysta. Po czym starał się pokazać swoimi środkami ruch pielgrzymkowy.

Każdego roku okazywało się, że odkryto inne jeszcze możliwości plastycznego spożytkowania wyniesionych stąd inspiracji.

Grażyna Kiełńska jest nastawiona w Licheniu na sacrum tak niepodzielnie, że nic jej tutaj nie razi. Nie zderzyła się z kiczem także z tego powodu, że jej twórczość jest wyabstrahowana, syntetyczna, symboliczna, posługująca się własnymi znakami, bez powiązań z najbliższym otoczeniem.

Nazwała swoje prace poplenerowe: *Tożsamość miejsca – tożsamość medytacji*. Można z nich wyczytać głęboką przemianę, jaką tu przeżyła.

Zamiłowaniu do nauk ścisłych artystka zawdzięcza oryginalną, czystą i bardzo mocno zredukowaną, geometryczną formę. W jej kompozycjach linie ciągłe i przerywane, urywające się gwałtownie, wpadające w krzywizny itp., przenoszą znaczenia. Pojawia się tu, wzruszająco mała i bezradna, skulona ludzka postać, reprezentująca człowieka od embriona po istotę uwikłaną w relacje z innymi, doświadczającą szczęścia, zagubienia, cierpienia w przestrzeniach świata i wszechświata. Dzięki niej okazuje się, że w ostatecznym rozliczeniu między nauką a sztuką Grażyna Kiełńska jest humanistką. Co więcej, także poetką, sprzęgniętą wierszami z obrazem. Pisze, że obraz jest bezpieczniejszy od wierszy, może przez to, że wzmocniony geometrią. Obraz zostaje namalowany i staje się statyczny, a wiersz, również napisany, nadal niepokoi. Jak podaje Biblia, „na początku było słowo”. Tak Grażyna Kiełńska pojmowała swoją sztukę dotąd.

I otóż w Licheniu ta idea została zamieniona na inną: Cudowny Obraz jest pierwszy przed słowem - poezją. W dyptyku na pierwszej z jej prac zobaczymy znaki, z pojawiającą się niekiedy w jej twórczości symboliczną kolumną (tym razem złotą, w nawiązaniu do bazyliki). Na drugiej kolumna jest przewrócona, co oznacza zachwianą wiarę, że słowo jako pierwsze stanowi punkt kulminacyjny.

Czy łaska jest niezasłużona, czy też można ją otrzymać za cierpienie? Taka kwestia pojawiła się w myśleniu artystki w trakcie pobytu w Licheniu. Jej wyabstrahowana sztuka ma z reguły zaplecze filozoficzne.

Od licznych prób dotarcia do obrazu Matki Boskiej Licheńskiej środkami malarskimi, dokonywanych przez uczestników plenerów z ubiegłych lat, dążenia artystyczne **Jarostawa Skutnika** odbijają nową energią. Szuka on prawdy Madonny ze skromnego obrazu, obdarzonego niezwykłą mocą, starając się przebić przez zaporę zdobień. Jest świadomy, że złocenia przyciągają uwagę pielgrzymów ze szkodą dla praprzyczyny, która sprowadziła ich do Lichenia. Ale tu przed artystą pojawia się pytanie, czy to on sam nie wnosi własnych dekoracji, zdolnych mącić skupienie wiernych czy też obrażać prostotę najważniejszego tutaj wizerunku? Odpowiedź rysuje się sama: skoro artysta żyje, to poszukuje i dekoruje, a jego proces twórczy może być nową wartością dodaną. Do Obrazu? Nie, obok, jak dar dla Matki Boskiej. I do tego stopnia obok, że Madonny Skutnika, choć nazywają się „z szat obnażone”, w rzeczywistości są przyodziane w jego niezwykle żywe, uderzająco piękne kolory.

Na obrazach **Eli Barszcz** z ubiegłych lat pojawiała się Matka Boska z Lichenia w zmieniających się klimatach, tworzonych barwnymi plamami z dominantą czerwieni. Taka jednak jak w tym roku całkowicie zaskakuje. Twarz Madonny wyłania się niewyraźnie z głębi poszarzałych odcieni kobaltu z błękitem, a mocny udział prostokąta czerwieni na pierwszym planie zbiera enigmatyczne wartości malarskie w całość.

Drugi obraz to zapis spotkania. Matka Boska jakby wykuta grubym dłutem w piaskowcu, z zatartymi rysami, cofnięta w głąb siebie, a obok wpatrzona – zapewne w Nią – osoba, również niemożliwa do jednoznacznego rozpoznania, może pojedyncza postać, a może metafora milionów kobiet, które się tu modliły.

Malarstwo Eli Barszcz wypunktowują zazwyczaj wyraziste porządkujące akcenty mocnego koloru, mające charakter dekoracyjny, w tym przypadku jako barwne linie, ograniczające każdy z wizerunków.

Matka Boska rządzi niepodzielnie w malarstwie **Jacka Łyżby**, pozostawionym organizatorom pleneru na wystawę. Jej wizerunki są bliskie oryginału, mocno osadzone w życiu, statyczne. Artysta wychował się w kulcie domowego, objętego tradycją obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i swoją mocną wiarę przeniósł na Panią z Lichenia.

Mistrzynie operowania przestrzenią, tworząca w miejskich plenerach niezwykle obiekty – rzeźby, **Dorota Tołoczko-Femerling**, jest między innymi autorką pamiętnej instalacji – zacisznego domowego kącika z tomem Prousta pod lampą. Sprzęty mające zapewniać relaks, wyciszać, okazują się być wykonane z kolczastego drutu. Tym razem twórczyni odnajdująca się na pograniczach rzeźby i grafiki umieściła obraz w kontekstach religijnych. Do Matki przez Syna. Wiązka cierni. I więcej nic.

Hiperrealistyczne malarstwo **Adama Molendy** z rozległą filozofią na zapleczu oglądam oczami dziecka, pozostawiając intelektualne konteksty odautorskiemu komentarzowi. Jest tu niemal fotograficzne, jakkolwiek tylko z pozoru, spojrzenie na bazylikę od strony wejścia (z pięknie prezentującymi się kratami i kolumnami, tak iż wizja artysty góruje nad rzeczywistością). Z lewej strony zza rozwartych, niewidocznych drzwi chłonie nas tajemnica mocno wciągającego, ciemnego wnętrza z czerwonymi światłami w głębi, i umieszczonymi powyżej symbolicznymi przedstawieniami.

Seria abstrakcyjnych, geometrycznych obrazów w odcieniach błękitu i szafiru w zderzeniu z czernią, zarówno otwiera spojrzenie na tutejsze, ziemskie uwarunkowania, jak umożliwia refleksje transcendentalne. Relacje między czarnymi kwadratami, które mogą ograniczać barwy niebieskie, albo sytuując się w głębi z nimi współpracować, wręcz je wzmacniać, to rzut oka na nasze życie i jego duchowe formy. Błękitne aury jaśniejsze i bardziej intensywne, w węższym i szerszym zasięgu promieniujące na zewnątrz kompozycji, zamieniają strukturalne rozwiązania malarskie, jakby konkretnie wyprowadzone z życia, na - zanurzone w nieskończoności.

Dzięki tropom wskazanym przez Autora trafiam na Apokalipsę św. Jana i Nową Jerozolimę.

Głębokie myślenie, przypisane do sztuki przez Adama Molendę sytuuje jego postawę wobec Lichenia tyleż w kategoriach sakralnych co i tożsamości miejsca, pogłębiając naszą świadomość w tym względzie.

Dla **Franciszka Kupczyka**, artysty – fotografika, podejmującego niejednokrotnie wątki związane z wiarą i liturgią, m.in. autora albumu poświęconego życiu kamedułów, „tożsamość miejsca” oznacza odwołanie się do tego, co w sanktuarium licheńskim określa samą jego,

najgłębszą istotę. Artysta utrwalił dwa momenty spotkania pokory i miłości wiernych z Chrystusem Ukrzyżowanym. Trzecim obecnym na fotografiach, jakkolwiek niewidocznym, był on sam, zważywszy osobiste zaangażowanie w prezentowane treści. Dla uzyskania niezwyklej perspektywy, widocznej na jednym ze zdjęć, artysta położył się na podłodze i z takiej pozycji fotografował.

Spojrzenie na Licheń poprzez ruch pielgrzymkowy, z akcentem na tożsamość miejsca, prezentuje **Alicja Majewska**, rzeźbiarka. Jest autorką kompozycji przestrzennej nawiązującej do bazyliki, z ziemią z miejsca objawień - lasu grąblińskiego. Trudno lepiej uchwycić jej punkt widzenia, niż zrobiła to sama (patrz komentarz odautorski). Głęboka interpretacja miejsca, przesyconego wiarą milionów ludzi, brak skonfliktowania z taką architekturą, jaka odpowiada społecznym potrzebom, zakotwiczenie własnego procesu twórczego w Licheniu, wyprowadzenie stąd wartościowych inspiracji – taki jest głos Alicji Majewskiej w dyskusjach o wizerunku sanktuarium.

W ujęciu niektórych artystów „genius loci” stało się dominantą.

Tegoroczne plenerowe założenie spotkało się z realistycznym i foto-realistycznym pojmowaniem rzeczywistości jako punktu wyjścia w twórczości **Magdaleny Szadkowskiej**. Odnajduje ona szerokie znaczenia, zaczynając od pospolitych przedmiotów, po czym wykorzystuje niełatwe techniki, aby banalne drobiazgi zamieniać w abstrakcyjne obrazy. Uderzają one walorami estetycznymi, dają świadectwo ludziom i ich życiu, prowadzą skojarzenia odbiorcy w odległe rejony widzenia i odczuwania. Szukając licheńskiego genius loci, Magdalena Szadkowska skupiła się na śladach spraw człowieczych powierzanych Bogu. Z ubiegłego pleneru pozostała jej kompozycja, złożona szlagmetalem (nawiązanie do barw bazyliki). Składa się ona z przesłoniętych warstwami farby intencji, zapisanych rękami pielgrzymów. W roku 2018 Magdalena Szadkowska stworzyła podobne obrazy, czerpiąc inspiracje z tablic wotywnych w bazylice.

Dla **Izy Rudzkiej**, znakomitej malarki niezwyklej struktur, faktury i symbolicznego koloru plener stał się okazją aby zrezygnować ze zwykłych artystycznych dyspozycji na rzecz ogólnego oglądu Sanktuarium z „lotu ptaka”. Widzimy tu Licheń jakby na mapie terenowej z dużego oddalenia, wiemy, że „tożsamość miejsca” to umieszczenie Sanktuarium z całą jego legendą w Polsce i na świecie.

Osobą specjalną na plenerze był **Tadeusz Olszewski** z uwagi na swoje specyficzne osadzenie w sztuce. Do niedawna amator akwareli tworzący coraz lepiej, a zawsze z uderzającą energią, został laureatem konkursu i członkiem profesjonalnego branżowego stowarzyszenia. Podskórna siła talentu która nim powoduje wzbogaciła licheński dorobek poplenerowy o prace, jakich trudno się było po nim spodziewać. Tożsamość miejsca pokazał geometrycznie, odwołując się do wszechobecnego na terenie Sanktuarium kamienia, oraz, na drugim z obrazów, zbudował wewnętrzną strukturę bazyliki z symbolicznymi schodami. Zamiast zwykłego u tego akwarelisty bezpośredniego kontaktu z pejzażem mamy wyabstrahowaną „tożsamość miejsca”. Takiej pasji i siły niezwykle dynamicznie rozwijającego się malarstwa jak u Tadeusza Olszewskiego łatwo się nie znajdzie. To żywioł sztuki wcielonej w artystę, który przez długie lata nie okazywał, że ma ją w sobie.

Symboliczne, a realistyczne, pejzażowe, a zamknięte w fikcyjnej przestrzeni obrazy **Sylwestra Stabryły** opowiadają o człowieku zesłanym na ziemię w ekstremalnych warunkach ubóstwa, aby doświadczać presji drugiego człowieka. Jest to wizja malarska bardzo silnie działająca. Obszerne, wyraziste niebo obejmuje sferę sacrum, które, choć bez znaków obecności, istnieje i góruje. Nic nie jest tu dopowiedziane: *niechaj to czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa*.